Nr 34. Kraków, 20 Sierpnia 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

KRAKUS

Prenumerata wynosi

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Zamierzone budowanie nowych kolei.

Nasz kraj za mało ma kolei. Ze wszystkich prowincyj Austryi najbiedniejszą w koleje jest Galicya. Szczególnie zaś wschodnia część Galicyi ma kolei bardzo mało, zachodnia część gęściej jest poprzeżynana kolejami.

Od kilku lat Sejm zajmuje się sprawą pomnożenia linij kolejowych w kraju, a wskutek polecenia Sejmu zwołał Wydział krajowy tego na naradę kilkunastu ludzi obznajomionych ze sprawami kolejowemi. Narada ta ma doprowadzić tego, aby Sejmowi przedłożyć wnioski, które koleje najpilniej budować potrzeba i jakby tę budowę dokonać najtaniej.

Otóż z narady tej wynikło, że należałoby zbudować następujące linie kolejowe:

1) Z Oświęcimia na Kęty do Żywca;

2) z Trzebini na Wadowice do Skawiec;

3) z Krakowa do Barana;

4) z Podgórza na Niepołomice do Sierosławic;

5) z Kalwaryi na Myślenice, Gdów, Bochnię, Uście solne, Szczucin do Mielca;

6) z Wieliczki do Tymbarku albo Dobry;

7) z Chabówki do Zakopanego;

8) z Nowego Targu do Starego Sącza;

9) z Muszyny do Krynicy;

10) z Tarnowa na Dąbrowę do Szczucina;

11) z Zagórzan na Gorlice do Grybowa;

12) z Dębicy na Pilzno, Brzostek do Jasła;

13) z Przybówki na Krosno i Duklę do Węgier;

14) z Mielca na Kolbuszowę, Leżajsk, Cieszanów do Rawy;

15) z Tarnobrzega na Rzeszów do Sanoka lub Rymanowa;

16) z Rozwadowa do Jarosławia lub Przeworska;

17) z Lubaczowa do Lubyczy;

18) z Radymna do Lwowa;

19) z Rawy na Jaworów, Sambor, Stare Miasto do Węgier;

20) z Gródka do Stryja;

21) z Drohobycza do Stebnika;

22) z Mostów do Krasnego;

23) z Sokala do Ożydowa;

24) ze Lwowa na Przemyślany, Brzeżany, Podhajce do Skały;

25) ze Stryja do Tarnopola lub Trembowli,

26) z Brodów do Maksymówki;

27) z Tarnopola na Trembowlę, Borszczów, Mielnicę do Okopów;

28) z Czortkowa do Zaleszczyk;

29) z Delatyna do Zaleszczyk;

30) ze Stanisławowa do Nadworny;

31) z Doliny do Spasu i kilkanaście mniejszych kolei.

Rozumie się, że nie wszystkie te koleje naraz mogą być budowane, ale jedna po drugiej. Która będzie pierwej budowaną, zależeć będzie od tego, wiele mieszkańcy okolic, przez które przechodzić będzie kolej, ofiarują na ten cel datków w pieniądzach, gruntach, materyałach i robociźnie. Rząd będzie się musiał także przyczynić swoimi funduszami do budowy tych kolei, ale największe ofiary ponieść musi kraj, który na ten cel musi pożyczkę zaciągnąć.

Z pomnożeniem liczby kolei w kraju podnieść się musi dobrobyt. Z powodu bliskości kolei bowiem może rolnik lepiej i łatwiej spieniężyć swoje plony i bydło. Handlarz kupujący zboże lub bydło — zdaleka od kolei — nie może tyle zapłacić, ile płaci w miejscu, gdzie jest kolej, bo go przewóz do kolei dużo kosztuje i płaci za kupiony towar mniej o tyle, o ile wynosi cena przewozu do kolei. Z powstaniem nowych linij kolejowych podniesie się i przemysł w okolicach, które otrzymają linię kolejową, bo łatwiejszy będzie zbyt towaru dla przemysłowca. Łatwość i taniość podróży stanowi także ważną zaletę kolei, a jeżeli dodamy do tego, że przy budowie nastręczy się ludziom obfity zarobek i setki ludzi znajdzie chleb i zatrudnienie w służbie kolejowej, to okażą się wielkie korzyści ze zbudowania nowych kolei.

Widzimy też w krajach innych bogatszych pełno kolei, rzadko tam znaleźć miasto lub miasteczko, gdzieby nie dochodziła kolej, a pomimo to budują coraz nowe linie. Wydatek na budowę kolei, choć jest wielki, ale zawsze się opłaca i stanowi dla mieszkańców wygodę wielką.

Nasza autonomia wiele zrobiła dobrego dla poprawy dróg — teraz rozpocznie się czynność koło budowania kolei. Sejm w jesieni uchwali pewnie na przedstawienie Wydziału krajowego już coś pewnego, o czem się Czytelnicy w swoim czasie dowiedzą.

Wiec katolików w Lincu i sprawa włościańska.

Pośród innych ważnych spraw dla nas katolików, zajmował się zjazd katolików w Lincu żywo sprawą włościańską.

Nasz poseł do Rady państwa i do Sejmu p. Włodzimierz Kozłowski miał obszerną i piękną mowę o podniesieniu stanu włościańskiego i wiec na jego wniosek uchwalił kilkanaście rezolucyj, które mają na celu dobro ludu wiejskiego w całej Austryi. Stan włościański najliczniejszy ze wszystkich stanów, jest podstawą bytu całego państwa, dlatego więc katolików austryackich szczególną zwrócił uwagę na utrzymanie i dobrobyt tego stanu.

W rezolucyach uchwalonych przez wiec w Lincu poruszone są wszystkie sprawy, dla włościan uciążliwe. A więc jest tam żądanie, aby Rząd zmniejszył wysokie podatki gruntowe, aby zmieniono ustawę o swojszczyźnie czyli przynależności, która na gminy wiejskie wielkie ciężary nakłada. Gmina bowiem nieraz musi płacić wysokie koszta szpitalne lub szupasowe za człowieka, którego nikt w gminie nie zna, dlatego tylko, że jego ojciec kiedyś przed laty do gminy należał. Postawiono dalej żądanie, o ustanowienie rad opiekuńczych, aby nie marniały sieroce majątki pod zarządem nieuczciwych opiekunów. Uchwalono rezolucyę, aby ochronić włościan od lichwy i wyzysku ze strony handlarzy zbożem i maszyn rolniczych. Zażądano zniżenia ceny przewozu dla zboża i bydła, aby rolnik za swe płody mógł lepszą osiągnąć cenę, tańszej soli i soli bydlęcej i wiele innych rzeczy pożytecznych.

W sprawie zaś dobrego wychowania uchwalono rezolucyę, aby szkoły były wyznaniowe, to znaczy, aby tylko dzieci jednej religii do szkoły uczęszczały, i aby więcej uczono w tych szkołach nauki wiary. Jeśli bowiem dziecko od pierwszych lat nie przejmie się zasadami wiary, nigdy z niego porządny człowiek ani obywatel nie będzie. Dla starszych zamierzono urządzenie czytelń parafialnych, któreby chcących czytać zaopatrywały w dobre książki pouczające.

Nie zawadzi tu także wspomnieć, że wiec katolicki zwrócił swoją uwagę na gazetki ludowe i przestrzega przed złemi gazetami, a zaleca dobre katolickie. Przez złe gazetki sieje dziś szatan najwięcej złego, one to pochlebstwem zdobywają sobie zaufanie ludu i szerzą truciznę socyalistyczną i niewiarę. Takiem pismem

Z dawnych czasów.

(Obrazek historyczny).

Słońce ostatniemi promieniami ozłociło ziemię i znikło gdzieś za górami — za lasami. Dzionek odziewał się powoli szatą pomroku. Gwar ludzi, powracających z pól i łąk od pracy, zmniejszał się.

W wieśniaczej chacie klęczy uboga kobieta z dwoma synami przed obrazem Najświętszej Panny. Modlitwa wieczorna, szczera, rzewna płynie z ich serca, Aniołowie zanoszą ją przed oblicze Ojca Niebieskiego. Po skończonych modłach ucałowali chłopcy na „dobranoc“ ręce drogiej mateczki i położyli się na spoczynek.

Błękitne niebios sklepienie zasiało się już dawno jasnemi, złotemi gwiazdkami, cisza nocy roztoczyła swe panowanie nad poczciwymi mieszkańcami tej wioski. Staś i Boleś śpią również spokojnie pod opiekuńczem skrzydłem swego anioła, ale ich mateczka nie zmrużyła oka. Ona jeszcze modli się — czuwa. Spogląda na swe ukochane dzieci, łza zakręci się w oku i potoczy po jej troskami zoranem licu. Ona już wdową od lat kilku. Bóg zabrał jej męża, a dzieciom ojca. Przypomina sobie chwile błogie chwile, kiedy troski o materyalne ich potrzeby leżały przeważnie na głowie męża, widzi tę czułość i miłość ojcowską, a dziś.... ona biedna cały ciężar wychowania i wszelkich potrzeb do życia sama ponosić musi. Ciężka dola ubogiej wdowy ścisła jej serce.... ale tylko wyszeptała: „Dziej się wola Boża“ i pogrążyła się w zadumie chrześcijańskiej.... Wtem przerwał jej myśli jakiś hałas. Przestraszona kobieta zbliża się do okienka. Słucha.... krzyki się wzmagają i w jednej chwili złowroga pożaru łuna zawisła w powietrzu....

Z bijącem gwałtownie sercem wybiegła na próg chaty, spostrzegła uciekających mieszkańców wioski i słyszy rozpaczliwe ich krzyki:

— Uciekajcie i chrońcie się, gdzie kto może, bo Litwini napadli wieś — o Boże ratuj nas!

Przelękniona matka budzi synów, porywa ich za ręce i razem z innymi nieszczęśliwymi szuka ocalenia w ucieczce....

jest u nas *Przyjaciel ludu.* Jeden z mowców na wiecu w Lincu powiedział: Liberalne rządy oddały stan włościański na łup żydom, dlatego trzeba pracować nad podniesieniem rolnika; od socyalistów niema czego oczekiwać włościanin, dopóki posiada kawałek roli — a rolę tę utrzymać w jego ręku, to jest ważne zadanie.

Inny mowca mówiąc o wyborach powiedział: Nim wybierasz, pomódl się. Od dobrych posłów zależy dobro ludów.

Nakoniec wspomnieć musimy o spoczynku niedzielnym, o którym pięknie mówił ks. prałat Chotkowski z Krakowa.

Uchwały wiecu katolickiego w Lincu pewnie nie pozostaną bez skutku; Rząd musi i powinien uwzględnić żądania katolickiej ludności Austryi. Ludność wiejska zaś powinna się z tego przekonać, gdzie są jej przyjaciele. Czy tam, gdzie ją wiedzie liberalny i socyalistyczny *Przyjaciel ludu,* czy też wśród tak zwanych Stańczyków, o których niedawno *Przyjaciel ludu* takie szkaradne popisał kłamstwa. Wszak p. Kozłowski, który na wiecu stawał w obronie ludu wiejskiego, liczy się do tych stańczyków, to samo i ks. Chotkowski.

Głośne czytanie w rodzinie.

Najlepiej i najkorzystniej użyjemy czasu popołudniowych godzin świątecznych i długich zimowych wieczorów, gdy wziąwszy dobrą książkę lub gazetę zajmiemy się czytaniem.

Każdy, kto się choć trochę zastanowi, przyzna, że wiele bardzo wiele przyjemności i korzyści przynoszą książki i czasopisma, pisane w duchu chrześcijańskim przez ludzi mających wiarę i sumienie, miłość Boga i bliźniego.

Ale przyjemności i korzyści te zwiększą się jeszcze, gdy w rodzinie zaprowadzony jest zwyczaj głośnego czytania.

W wolnych chwilach od pracy, kiedy członkowie jednej rodziny zbiorą się razem, nie bawią się zbyt wesoło. Żyjąc, pracując i troszcząc się wspólnie, niewiele mają sobie do powiedzenia o codziennych sprawach i wypadkach, bo znają je wszyscy doskonale. Mówi się chyba o drugich, powtarzając zasłyszane ploteczki i nowinki, co nie zawsze jest bez obrazy Bożej i krzywdy bliźniego. Gdy się już powiedziało, co słychać, matka zaczyna poziewać i oglądać się po izbie; ojciec wyjrzy oknem, czy nie widać jakiego gościa, potem się przeciągnie, weźmie jaką książkę i czytając po cichu, gniewa się raz po raz na hałasujące w kącie małe dzieci, starsze zaś za przykładem ojca i matki pozierają w okna, jedno weźmie może książkę i przerzuci kart kilka, drugie wyjdzie przed dom popatrzeć na drogę, znudzone wróci do izby, obejrzy ze wszystkich stron leżącą na stole gazetę, pociągnie za ucho bawiącego się malca, ten w krzyk, ojciec się gniewa, rzuci książkę, schwyci czapkę i zawoławszy:

Litwini był to onego czasu naród pogański, dziki, a wielce nieprzyjazny Polakom. Napadali oni często na ziemie polskie, rabowali chaty, dwory i kościoły — palili wioski i miasta, uprowadzali w niewolę mężczyzn, kobiety i dzieci, a broniących się straszliwie mordowali. Pozostawiali oni po sobie okropny widok: zgliszcza budynków, ziemię krwią przesiąkłą, płacz i jęki rozpaczliwe tych, co się ukryć przed ich okiem nie zdołali....

Właśnie wpadli oni i teraz do Polski w ziemię lubelską, czyniąc dzikie spustoszenia.

I w tej wiosce nikt prawie z mieszkańców nie ocalił się. Litwinini bowiem rozbiegli się na wszystkie strony, uciekających pochwytali, skrępowali ich grubemi sznurami i jako jeńców uprowadzili z sobą. Los ten okrutny spotkał także i ową biedną wdowę z dwoma synami.

Panował wtenczas w Polsce Leszek Czarny. Ten dowiedziawszy się o napadzie pogańskiej tłuszczy, zebrał zaraz nieco rycerswa i zbrojnego ludu i wyruszył z Krakowa na spotkanie się z nieprzyjacielem. Litwini, mając już dużo bogactw złupionych i tysiące ludu polskiego w niewolę zabranego, zdążali właśnie ku swoim siedzibom. Dzielny atoli Leszek dognał ich niedaleko Lublina, lecz dowiedział się zarazem, że liczba wrogów przeważała podwójnie liczbę polskich wojowników. Nie chcąc przeto i tej garstki rycerstwa polskiego utracić w niepewnym dlań boju, w gorącej modlitwie prosił Boga o pomoc. Modlitwa pokrzepiła walecznego króla, Bóg natchnął go dobrą myślą: „Za wiarę i za ojczyznę walcz niewzruszony!“ — odezwał się w nim głos wewnętrzny i ten mu dodał otuchy. Na czele swego rycerstwa stanął Leszek do otwartego boju z nieprzyjacielem.

Przyszło do bitwy. Krzyk, jęk i ta wrzawa walczących przepełniały powietrze i odbijały się z trwogą o uszy więźniów, którzy, skrępowani powrozami, na oddzielnem ustawieni byli miejscu. Drżąc od niepewności i oczekiwania, smutnie oni na siebie spoglądali.

— O Boże, ratuj nas! — wyjękła nareszcie wdowa, ocierając swe oczy skrępowanemi dłońmi i spoglądając z boleścią na małych swych synów, których Litwini z powodu młodości ich, wolnymi od więzów zostawili.

— Ani podobno wytrzymać z temi dzieciskami!— idzie do sąsiada albo co gorsza do karczmy.

Matka tymczasem i dorosłe dzieci przeciągając się mówią:

— Żeby to tak kto przyszedł!

— Wartoby iść nawiedzić którego z sąsiadów!

— Ach, jak też to nudnie w tę niedzielę!

— Nie wiecie, grają dziś w karczmie?

I jeżeli rzeczywiście w karczmie muzyka, wszyscy dorośli i młodzi spieszą na tańce, a starzy pogawędzić o ciężkich czasach i wypić z przyjacielem.

Tak to zwykle spędza się na wsi popołudnia i wieczory w niedziele i święta.

Jakże zupełnie inaczej bawią się w rodzinie, gdzie jest zwyczaj, że ojciec albo matka lub wreszcie które ze starszych dzieci czytają głośno, a cała rodzina słucha.

Spróbujcie tylko rodzice zaprowadzić ten zwyczaj, a przekonacie się, że i młodsze dzieci, zachowując się się spokojnie, będą przysłuchiwały się ciekawie. Byle tylko książka była dobra i zajmująca, wielcy i mali z niecierpliwością i radością wyczekują głośnego czytania. Oprócz zwykłych korzyści i przyjemności, jakie dają dobre książki, głośne czytanie ma jeszcze tę zaletę, że wszystkich członków rodziny jednoczy węzłem wspólnych myśli i uczuć.

Niewiele osób jest tak wykształconych, któreby same mogły wyrobić sobie własne zdanie o rzeczy, własny sąd i pogląd na to, co się dzieje w świecie. Większa część ludzi tak się zapatruje na wszystkie sprawy, jak im je pisma i książki przedstawią. Przez głośne czytanie więc wyrabiają się różne zdania i zapytywania w rodzinie, która wspólnie pospiesza za myślą autora i odpowiednio do rodzaju książki, razem się smuci lub cieszy, razem biegnie myślą w dalekie kraje, nieraz za góry i morze, aby tam poznawać innych ludzi i inne zwyczaje, aby dowiadywać się tylu nieznanych a ciekawych rzeczy. To znowu przy czytaniu historyi polskiej, cała rodzina zagłębia się w przeszłość swego narodu, w mienione życie swych przodków. Ach! Ileż tam czynów szlachetnych, bohaterskich, ile poświęceń i zapomnienia o sobie, a wszystko godne naśladowania; jakże to nieraz poczciwą dumą wzbierają serca małe i duże na myśl, że należy się do tego narodu, zwanego podmurzem chrześciańśtwa, który wydał tak sławnych, znakomitych mężów.

A czytając żywoty Świętych Pańskich, ile w nich nauki i pociechy znajduje cała rodzina; z jaką miłością i pokorą zwracają się wszystkie serca do Boga, jak z umysłu znikają wszystkie złe, niegodne myśli. A niech też w ręce czytających dostanie się książka, zawierająca poezye czyli wiersze! Jakto przy czytaniu jej wszystkim błogo na duszy i sercu. Toć to ludzie nie tacy źli przecie i doprawdy można ich kochać! A świat Boży, nasza ziemia ojczysta, jakaż ona piękna! Jak to hojnie obsypał ją Bóg darami, ile to w niej skarbów i bogactw się mieści! Myśl biegnie i płynie, jakby skrzydła miała, gdzieś wyżej i wyżej, za myślą idzie serce i lepszą, szlachetniejszą czuje się cała rodzina.

A tu jeszcze w czasie czytania, lub po skończeniu takowego, zawiązuje się ożywiona rozmowa: każdy

---

— Mamo kochana — rzekł po chwili Staś — ciebie muszą bardzo boleć ręce od tych sznurów; daj, ja ci rozwiążę!

Tak jest — dodał Boleś — my ze Stasiem mamy na tyle siły, aby cię mamo kochana od tych nieznośnych więzów uwolnić!...

Nieszczęśliwa matka wzniosła oczy ku niebu i rzekła:

— Dziej się wola Boża! — a potem podała ręce swe synom, którzy je po wielkich mozołach ze sznurów uwolnili.

— Teraz — zawołała wdowa jakby w natchnieniu — kiedy stróże nasi zajęci są bitwą, dopomóżmy towarzyszom niedoli!

To mówiąc, zwróciła się ku najbliższemu jeńcowi i rozwiązała skrępowanego. Szybko spadały postronki z rąk więźniów. Nakoniec gdy już wszyscy byli wolni, rzekł jeden mąż odwagą przejęty:

— Teraz niech każdy uzbroi się w co może i uderzmy z tyłu na tę dzicz przeklętą!

W mgnieniu oka przełamawszy straże, napadli niedawni jeńcy na tylne szeregi Litwinów. Wielki popłoch i zamęt powstał między poganami. Trudno się obronić z dwóch stron przed nacierającymi Polakami. Wróg został zwyciężony. Mnóstwo pogan legło na placu boju. Reszta niedobitków, ratując swe życie, uciekła do Litwy.

Działo się to w roku 1282.

Waleczny Leszek upadł z rycerstwem polskiem na kolana i dziękował Bogu za odniesione nad dzikim narodem zwycięstwo.

Dowiedział się również o Stasiu i Bolesiu, którzy z miłości ku swej matce tak dzielnie się spisali i przez to przyczynili się niemało do pokonania nieprzyjaciół.

Na pamiątkę tego zwycięstwa i na wieczną cześć Bogu zbudował Leszek wspaniały kościół w Lublinie.

Franciszek Marzec.

wypowiada swe myśli, uczucia i zdania; rodzice prostują to, co błędnego widzą w pojęciach dzieci, robią swoje uwagi, dają objaśnienia. I oto za pomocą książki lub pisma kilka godzin przeszło niespostrzeżenie a bardzo miło i pożytecznie; a jeszcze później przy pracy jest o czem mówić i na co się cieszyć, bo gdy nadejdzie wolny czas, nastąpi ciąg dalszy czytania, lub może coś nowego, jeszcze piękniejsze się znajdzie.

Lecz nie na tem się kończą przyjemności i korzyści głośnego czytania, jest ono jeszcze dobrą szkołą dla dzieci. Może już nigdy w życiu nie będą miały sposobności nauczyć się tego, czego się uczą, same nawet o tem nie wiedząc, bo uczą się, słuchając tylko.

Dzieci są bardzo ciekawe, umysł ich świeży jest bystry i wrażliwy a pamięć znakomita. Bez trudu, bez mozołu przyswajają więc sobie to wszystko, co słyszą; a że lubią bardzo opowiastki, słuchają chciwie wszelkiego czytania. Już czteroletnie dziecko, bawiąc się spokojnie, zwraca uwagę na wszystko, co się przy niem mówi, i pamięta to doskonale. Można więc nawet przy małych dzieciach czytać książki, a one zachowają w pamięci, co słyszały, i jeżli nie zaraz to później zrozumieją.

Lecz z drugiej strony świętym obowiązkiem rodziców jest uważać, aby, broń Boże, żadna *nieodpowiednia* książka nie była przy dzieciach czytana. Książka powinna być zawsze dobra, moralna i nigdy nie zawierać nic takiego, co dla dzieci i młodzieży jest *nieodpowiednie,* co musi dla nich zostać tajemnicą aż do dojrzałego wieku.

Ale przecież w języku naszym polskim mamy, dzięki Bogu, bardzo wiele książek, które i najmłodszego dziecka nie zgorszą, bo są pisane tak, że w każdym wieku mogą być czytane.

Gdyby rodzice nie byli pewni, czy ta lub owa książka może być głośno w rodzinie czytana, niech się poradzą swego ks. proboszcza i zupełnie polegają na jego radzie.

Oprócz tego, że dzieci słuchając głośnego czytania nauczą się bardzo wiele, bo dla dziecka nic nie jest stracone z tego, co słyszy, nie dość, że spędzą pożytecznie i przyjemnie kilka godzin, zjednoczone myślą i sercem z rodzicami, ale jeszcze wyrobi się w nich zamiłowanie do czytania, do książki.

Niejedni rodzice sami nie przeczuwają, jaki skarb dają swym dzieciom, przyzwyczajając je od małego do czytania.

Dziecko, które codzień słuchało czytania, skoro już wyrośnie na człowieka, tak będzie łaknęło czytania, tego pokarmu umysłowego, jak chleba i bez czytania, bez zasilania umysłu nowemi wiadomościami żyć nie będzie mogło.

Cóż to za dobrodziejstwo dla człowieka to łaknienie wiedzy, oświaty! Ileż szlachetnej rozkoszy i radości znajdzie w czytaniu, od iluż występków i błędów zasłoni go książka.

Dziewica czy młodzieniec, który w domu rodzicielskim przyzwyczajony był do czytania samych dobrych książek i gazet, nie weźmie w rękę żadnego piśmidła, obrażającego cnotę i sumienie. Przez przysłuchiwanie się od dzieciństwa samym rzeczom dobrym, szlachetnym i podniosłym, wyrabia się w człowieku smak bardzo delikatny, który spostrzeże wszelki brud, wszelką nikczemność, choćby bardzo starannie ukrytą w książce i ze wstrętem takie pismo odrzuci, nigdy go czytać nie będzie.

A nadto każdy człowiek przywiązany jest do tego, co miało jakąś styczność z jego dzieciństwem. Więc i książki i gazety czytywane w rodzicielskim domu będą mu zawsze najmilsze; uważać je będzie za starych, dobrych przyjaciół, niechętnie się z nimi rozłącza, a zmuszony koniecznością, gdy tylko może, znowu do tych starych przyjaciół powraca i unika jednego z największych niebezpieczeństw, jakiemi dziś są dla młodzieży złe książki.

Iluż to młodzieńców i młodych dziewcząt swoje wytrwanie na drodze cnoty i uczciwości zawdzięcza, po łasce Bożej zamiłowaniu do czytania dobrych książek. Taki lubownik czy lubowniczka książki zamiast biedz na spacery, zabawy i tańce, na które nierzadko bardzo wielu tylko z nudów uczęszcza, woli wziąć książkę i zagłębiwszy się w czytaniu ciekawych i pożytecznych rzeczy, spędzać wolne od pracy godziny.

To też rodzice, jeżeli chcecie dać dzieciom waszym potężną broń przeciwko złemu, przyzwyczajajcie synów i córki wasze już od małego do tego pokarmu umysłowego, jakim jest czytanie.

Książki i gazety takie tanie, nie żałujcie na nie kilku groszy, bo one zamienią się w nieoceniony skarb dla waszych dzieci, które was później nieraz błogosławić będą za to zamiłowanie do oświaty, do książki, do czytania. Spróbować, jak zbawiennie działa na dzieci głośne czytanie, każdy może, to rzecz taka mała. Weźcie na początek powiastkę wesołą, przystępną dla umysłu dziecęcego i czytajcie ją głośno, gdzie są zebrane wszystkie dzieci, a przekonacie się, że bez rozkazu, ciekawie będą słuchały. Starsze porzucą zabawę i usiadłszy cichutko całą uwagę zwrócą na czytającego; zupełnie małe zaś bawiąc się nawet będą wiedziały, co czytacie.

Po jednej, drugiej, trzeciej wesołej powiastce mogą przyjść powieści poważniejsze, a gdy dzieci nabierą zamiłowania, co bardzo prędko się dzieje, możecie czytać rzeczy poważne, pouczające, a dzieci będą wszystkie uważnie i chętnie słuchały.

A teraz opowiemy kilka przykładów, jak to głośne czytanie wiele dzieci uczy, jak one rozumieją i in.

teresuję się wszystkiem, co zajmuje ich rodziców i jest przedmiotem czytania.

To, co tu przytoczymy, jest wszystko prawdą, bo opiszemy tylko wypadek z własnego doświadczenia, zebrane z tego, cośmy sami w życiu doznali lub widzieli.

Znaliśmy pięcioletnią dziewczynkę, która umiała mały katechizm i znała główne zasady wiary naszej świętej, a nadto wiele opowiadań z historyi biblijnej Starego Testamentu. Umiała zaś to wszystko, nie ucząc się wcale w ten sposób, jak się dzieci zwykle uczą. Oto jak sobie przyswoiła tak wiele:

Ciotka owej dziewczynki dawała lekcyi religii kilkunastu dzieciom, a że to było latem, przeto uczyła je w ogrodzie, w obszernej altanie. Mała Leoncia (takie jest imię dziewczynki) obecną była codzień lekcyi, lecz bawiła się zwykle w ogrodzie, rwała kwiatki, wiła wieńce, stroiła nimi altanę i tak zawsze była zajęta, że zdawało się, że nic nie wie, co się wkoło niej dzieje.

Tymczasem po czterech miesiącach nauki, ciotka egzaminując dzieci, zadała jakieś pytanie jednej z uczennic, ale ta nie umiała dać odpowiedzi; nauczycielka pyta tedy dalej, a tu żadne z uczących się dzieci nie mogło zdobyć się na odpowiedź. Słysząc to Leoncia i widząc zasmuconą twarz cioci, podbiegła i niezapytana wcale, dała jak najdokładniejszą, zupełnie dobrą odpowiedź.

Zapytana gdzie i kiedy się nauczyła katechizmu, odparła wesoło:

— Przecież codzień tu mówicie o tem i ciągle powtarzacie.

Zaciekawiona i zdziwiona ciotka zaczęła wypytywać dziewczynkę i dowiedziała się, że Leoncia doskonale umie wszystko, czego ciotka w ciągu czterech miesięcy starsze dzieci uczyła, co im opowiadała i wykładała.

Tak więc widzimy, że pięcioletnie dziecko nauczyło się katechizmu, nie ucząc go się tylko przysłuchując się lekcyom udzielanym starszym dzieciom.

W czasie wojny francuzko-pruskiej w roku 1870 wypadło mi zabawić kilka tygodni u państwa R. Sama pani R. była Francuzką, lecz dobrze mówiła po polsku, gdyż jako dziecko przybyła do Galicyi, więc też z mężem i dziećmi rozmawiała po polsku.

U państwa R. był zwyczaj czytania głośno nietylko książek, ale i pism politycznych. Podczas gdy córka domu, dorosła panna czytała, rodzice i ośmioletni ich synek Ludwiś słuchali. W czasie owej wojny wszyscy z największą ciekawością wyglądali gazet, aby z nich dowiedzieć się świeżych wiadomości z pola walki. Przy czytaniu był zawsze Ludwiś i z niepokojem dopytywał się, co tam piszą o wojnie i czy aby Francuzi nie zostali pobici. Pani R. ze zmartwieniem dowiadywała się o porażkach swych ziomków i nieraz łza zabłysła w jej oku.

(Dok. nast.)

Ks. Sebastyan Kneipp.

Posłyszeliście zapewne o głośnym w dzisiejszym czasie księdzu, ubogim proboszczu, do którego zbliska i zdaleka ciągną różnego rodzaju chorzy i kaleki. Żaden doktór tyle nie miewa roboty i sławy, bo około 30.000 ludzi spieszy corocznie do Werishofen, nie zważając na niewygody i niewczasy, byle od X. Kneippa posłyszeć słowo dobrej rady i pokrzepienia. A on tymczasem zamiast używać lekarstw aptecznych, i pigułek i proszków nadzwyczajnych, zaleca tylko przeważnie oblewanie się zimną wodą i używanie nazwyklejszych ziół. Żeby wzbudzić podobne u ludzi zaufanie, nie wystarcza nauka ani doświadczenie, i słusznie też mniemaliśmy, że ów cichy ksiądz musi być niezwykłym człowiekiem, aby podobne ku sobie ściągać tłumy. Jakoż nie omyliliśmy się w naszem przypuszczeniu, a szczegóły z młodości sławnego dziś proboszcza z Werishofen dość są ciekawe i budujące, aby nam wytłómaczyć sekret jego przewagi nad innymi ludźmi. Dzielny to człowiek, który wiele w życiu trudności przeszedł i siłą własnej pokonał woli.

X. Sebastyan Kneipp urodził się w r. 1821 w ubogiej wiosce niemieckiej, z rodziców zajmujących się tkactwem. Dzieci było kilkoro, a niedostatek w domu wielki. Ledwie też mały Sobek podrósł nieco, już go wprawiono w ojcowskie rzemiosło, i jedenastoletni chłopczyk codziennie musiał przysporzyć kilka łokci gładko utkanego płótna zarobkowi rodziny. Pracował posłusznie, z obowiązku jednak bardziej aniżeli z zamiłowania, bo już w owych wczesnych latach, siedząc za warsztatem ojcowskim jednego tylko pragnął, o jednem marzył. Oto, postanowił sobie zostać księdzem i poświęcić się służbie Bożej.

Ale na to potrzeba i nauki i funduszów, a jego rodzice nadto byli ubodzy, aby opłacać koszta długich lat szkolnych. Darmo jednak przekładali dziecku trudności nieprzebyte. Mały Sobek zaczął w dni świąteczne obiegać sąsiednich księży, błagając, aby go uczyli po łacinie i przysposobili do seminaryum. Wszyscy mu jednę dawali odprawę. Jeżeli rodzice mogą na ten cel poświęcić ze dwa tysiące reńskich, zacznij się kształcić, inaczej niepodobna odstępować ojcowskiego rzemiosła. Lepiej nie zaczynać nauk, aniżeli je przerywać z braku środków. Czemu zresztą nie pozostać poczciwym tkaczem, nie zadowolnić się warsztatem?

Na te odpowiedzi serce chłopca ściskało się boleśnie. Wprawdzie pracował w pocie czoła, ale wciąż dusza jego łaknęła czego innego, zestarzał się wśród tej ciągłej troski i tęsknoty. W ośmnastym roku życia wyglądał na trzydziestoletniego męża. Widząc, że mu nikt pomódz nie chce, postanowił nareszcie sam o sobie radzić.

Jakoż dodatkową pracą zabrał się do powiększenia codziennego zarobku. Wieczorami przedłużał godziny roboty przy warsztacie tkackim, w lecie chodził do żniwa, wynajmował się murazom, byle zdwoić skwapliwie odkładane oszczędności. Przez trzy lata z rzędu gorączkowo zbierał grosz do grosza, odnosząc krajcary własną zapracowane krwawicą do tajemnej kryjówki na poddaszu chaty ojcowskiej. Nikt nie wiedział o jego zabiegach, nie domyślał się skarbu młodzieńca. Nareszcie, jak sądził stanął u pożądanego celu. Kupił sobie łóżko, szafę i skrzynkę do rzeczy, tych kilka sprzętów dla studenta niezbędnych; zostało mu przeszło sto reńskich w ręku i z tem chciał rozpocząć nareszcie zapóźnione nauki. Liczył już bowiem w onej chwili lat dwadzieścia jeden.

Z rzewnem wzruszeniem poraz ostatni jak mniemał zasiadł przed warsztatem tkackim, myśląc, iż jutro pożegna te strony, dom rodzicielski i dotychczasowe zajęcia, ażeby wrócić tu kiedyś kapłanem. Wtem czarny dym się podnosi na krańcu wioski. Gore! gore! złowrogie wołają głosy. Pali się wieś cała z czternastu chat jedna zaledwie ocalała, a i dom Kneippów uległ zniszczeniu. Ledwo zdołano kilka uratować z ognia sprzętów. Sebastyan chciał swą szafę unieść, ale już się schody prowadzące na strych paliły i musiał wszystko rzucić, aby uchodzić z życiem. Nawet jego drobne oszczędności przepadły. Za cały majątek została mu jedynie koszula i para spodni płóciennych!

Przed zimą wypadło spaloną odbudować strzechę. Biedny Sebastyan pracował jak wół z rozpaczą w duszy. Ani razu przez całe lato nie przespał się w łóżku, od świtu do zmroku murował, wylepiał, dźwigał dom rodzinny, ze łzami wspominając rozwiane nadzieje i zamiary. Gdy jednak dokończono budowy, nic go już wstrzymać nie zdołało do spróbowania raz jeszcze szczęścia. Pożegnał swoich i pod pozorem zwiedzenia nowych warsztatów, puścił się na dalszą wędrówkę, wszędy próbując się wcisnąć w szeregi uczącej się na księży młodzieży. Ale i tym razem mu się nie udało i wrócił z rozpaczą do swoich. Aż tu sąsiedni wikaryusz niejaki X. Merckle ulitował się wytrwałości Sebastyana i obiecał go wyuczyć po łacinie. Zadawał mu lekcye, udzielał wskazówek, a resztę dnia młody uczeń pospołu z parobkami na folwarku pracował i wypłacał się tym sposobem za mieszkanie i pożywienie. Dziwny zaiste był to widok dwudziesto przeszło letniego mężczyzny, który jak żak uczył się na pamięć słów i prawideł łacińskich, a następnie czyścił konie i bydło, nosił ciężary, pracował w polu i w podwórzu.

X. Merckle dziwił się szybkim swego ucznia postępom i pilności. Młody Sebastyan bardzo miał bystry umysł i uwagę wyostrzoną. Dzieckiem już zdradzał niemałe zdolności, a przytem i zręczność wielką. Opowiadano, iż gdy zobaczył po raz pierwszy szczotkę, niebawem sam sobie zrobił podobną i tak we wszystkiem umiał sobie radzić i dopomagać. Wielka jego wytrwałość i pobożność jednały mu wszystkie serca. Gdy jednak poczciwy jego opiekun i nauczyciel spróbował go oddać do szkół wyższych, jako dostatecznie już przygotowanego, nowe rozpoczęły się trudności i próby. Co nam po tak starych studentach? — odpowiadał dyrektor. Nic z nich wykrzesać nie można. Mieliśmy tu młynarczuka, teraz nam nasyłacie tkacza, jeden wart drugiego i niczego się nie douczy.

Biedny Sobek znów niemal o wszystkiem zwątpił, aż dopiero w dwudziestym czwartym roku życia udało mu się zasiąść na szkolnej ławie, wśród dzieci, które nazywały go stale: *Ojcem Kneippem, Vater Kneipp*. Zrazu żartowano po trochu ze starego studenta, ale powoli wszystkich sobie zjednał cierpliwą pilnością i pokorą. Chcąc powetować czas stracony i doścignąć młodszych towarzyszy, w cztery lata skończył szkoły, ale kosztem zdrowia nadwerężonego niedostatkiem i wysileniem. Uczył się we dnie i w nocy, a nie odżywiał jak należy. Sam wyznaje, iż z powodu zbyt szczupłych funduszów nie jadał żadnego śniadania, na obiad kupował za trzy krajcary mięsa a chleba za krajcar. Wieczorem jadł trochę zupy i chleba wartości dwóch krajcarów. Nie dziw, że osłabł tak zupełnie, iż ten do niedawna krzepki parobek, teraz chwiał się na nogach i zagrożony był suchotami. Wszystko znosił byle przybliżyć chwilę wyświęcenia na księdza, a tymczasem zdawało się, iż umrze nie doczekawszy onego szczęścia. Przełożeni i nauczyciele spoglądali na niego z litością, mniemając iż wkrótce umrze. Pewien poczciwy doktór wojskowy zajął się chorym młodzieńcem, odwiedził go z dwieście razy, zapisał różne środki, które się wszystkie okazały daremne wobec osłabienia i zabiedzenia ubogiego studenta. Sądzono, iż mu nie wiele do życia zostaje, gdy wtem na własną rękę leczyć się począł. Wyczytał gdzieś, iż zimna woda w niejednej chorobie okazała się najpewniejszym środkiem uzdrowienia i spróbował zastosować do siebie końską zaiste kuracyę. Nie doczekał bowiem wiosny, i wśród mroźnej i ciężkiej zimy, z siekierą wychodził nad rzekę, rąbał lód, aby się kilkakrotnie w wodzie zanurzać. To, co innego byłoby może zabiło, jemu pomogło. Uważano iż zdrowszym jest i silniejszym, a nikt nie wiedział co go dźwignęło. Lękał się bowiem, aby mu nie przeszkadzano używać i nadal tak obosiecznego środka i potajemnie odbywał swe ranne kąpiele. Tymczasem przyjęto go do seminaryum duchownego i tam Sebastyan Kneipp rozpoczął i innych leczyć. Spotkał bowiem biednego kleryka tak chorego, że mu Biskup nie mógł udzielić święceń kapłańskich. Zwierzył się z swą troską towarzyszowi, aż ten mu własny przedstawia przykład i radzi codziennie się zanurzać w pobliskiej sadzawce, bez względu na kilkanaście stopni mrozu. I tym

razem nastąpiło polepszenie, a kaszlący do niedawna kleryk, mógł niebawem zdumieć wszystkich doniosłością swego głosu przy pierwszem kazaniu, jakie wypowiedział w obecności przełożonych.

(Dokończenie nastąpi.)

Wiadomości polityczne.

Donosiliśmy w poprzednim numerze *Krakusa* o *Zjeździe katolickim* w Lincu i o tem, że tam o różnych sprawach radzono. Otóż niemało czasu poświęcono tam także obradom nad sprawą podniesienia stanu włościańskiego.

Zjazd wyraził przedewszystkiem życzenie, aby rolnicy, zachowując łączność między sobą, zachowali pokój i zgodę z innymi stanami. Zarówno ze stanowiska miłości chrześcijańskiej jak i ze stanowiska gospodarskiego byłoby błędem wzniecać przeciwieństwa pomiędzy poszczególnemi warstwami społecznemi; walka taka musiałaby doprowadzić do osłabienia kraju, z czego skorzystaliby tylko nasi nieprzyjaciele.

Zwrócono następnie uwagę na to, że w ostatnich czasach w zbyt wielkiej liczbie opuszcza wiejska ludność wsie a przenosi się do miast. Niejednokrotnie opuszcza młodzieniec grunt swych ojców, bo go wabi do miasta wesołe i lekkie życie, a zmarnowawszy żywot i zniszczywszy zdrowie jest następnie ciężarem dla gminy, w której się urodził, lecz którą dzieckiem opuścił, nie chcąc w niej pracować.

Inni znowu, których rodzice posyłają do szkół, zakosztowawszy pobytu w mieście, nie chcą wracać na rolę; wzbogaceni w wiedzę i naukę mogliby i sami mieć się dobrze i niemało dopomódz sąsiadom doradą lub dobrym uczynkiem. Liznąwszy nauki, wstydzą się sukmany, a przybrani w miejskie suknie wiodą nieraz nędzny żywot w mieście na posadzie jakiegoś tam urzędniczyny, gdy tymczasem powróciwszy do wsi, mogliby żyć dostatnio.

Groźnym objawem dla społeczeństwa jest emigracya ludu wiejskiego do Ameryki. Ponieważ niejednokrotnie nędza wtrąca włościaninowi kij wędrowca w ręce, przeto należy się starać o odpowiednie prawa, aby nędzy tej zapobiegały; należy ułatwić dostarczanie pożyczek na hipoteki na mały procent; należy dążyć do wytworzenia gospodarstw pewnej wielkości którychby nie można było dzielić, ani za długi sprzedawać; należy chronić włościanina przed tymi, którzy go wyzyskują, słowem należy przyczyny, dla których stan włościański upada, jeśli nie usunąć, to przynajmniej złagodzić.

Zachodzi też potrzeba zmiany ustawy o swojszczyźnie, która staje się przyczyną przeciążenia ludności wiejskiej. Za schorzałą i niezdolną do pracy ludność wiejską, pracującą w miastach, płacić musi nie miasto, które się tą pracą wzbogaca, ale uboga wieś. Niejedna gmina płaci 100 procent dodatku do podatków z tego powodu. Wydatek ten, obok ciężarów podatkowych, przyczynia się do zniszczenia stanu włościańskiego. Obowiązująca ustawa o swojszczyźnie, nakazująca płacić zu leczenie ludzi, o których słych od kilku pokoleń w gminie zaginął, jest niesprawiedliwą i z tego powodu jak najprędzej zmienioną być powinna.

Wszyscy uczestnicy Zjazdu uznawali słuszność poruszonych spraw i potrzebę starania się o zaradzenie ubożeniu stanu włościańskiego, aby więc teraz przystąpili do wykonywania powziętych na Zjeździe uchwał i nie odwlekali tego na daleką przyszłość, bo potrzeba pomocy jest gwałtowną.

Gmina *Tuczempy* w powiecie jarosławskim zmieniła obrządek grecko-katolicki czyli unicki na łacińsko-katolicki. Obecnie — jak donosi ruska gazeta *Hałyckaja Ruś* — za przykładem Tuczemp zamierza pójść wiele innych gmin ruskich jako to: Słubno, Słubieńko, Sobiratyn, przysiołek do parafii surochowskiej, Szusko, przysiołek parafii więzownickiej, dalej Boratyn, Zamiechów, Łowce i Ostrów.

NOWINY.

— **Piękny czyn.** Włościanin Wawrzyniec Blazło, z parafii Liszki w dyecezyi krakowskiej, gospodarz średnio zamożny ale prawdziwie pobożny, sprawił za 900 złr. Stacye Drogi Krzyżowej do kościoła parafialnego w Liszkach.

— **Zapomogi dla dotkniętych gradobiciem.** Z pozostałej reszty sumy uchwalonej przez Sejm na zapomogi z powodu zeszłorocznej posuchy i nieurodzaju przyznał Wydział krajowy następujące zapomogi gminom nawiedzonym tego roku klęską gradową:

1) W powiecie bocheńskim dla gmin: Dąbrówka 200 złr., dla Borka i Buczkowa po 100 złr.;
2) w powiecie dąbrowskim dla gminy Konary i Niecieczа po 100 złr.;
3) w powiecie brzeskim dla gminy Radłów 500 złr., Biskupice radłowskie 200 złr., Borzęcin 100 złr.;
4) dla gmin powiatu kolbuszowskiego, które najwięcej przez grad ucierpiały, 300 złr.;
5) dla gmin Zarudawa i Mołodycz powiatu jarosławskiego po 100 złr.;
6) gmina Gdów nad Dunajcem 100 złr.

— **Nowe Kółka rolnicze** zawiązały się w Cholerzynie i Mnikowie, w powiecie krakowskim; w Słobódce dolnej, w powiecie buczackim; w Albigowej, w powiecie łańcuckim; w Facimiechu, w powiecie wadowickim; w Borowej, w powiecie pilzneńskim; w Brzezince pod Oświęcimem, w powiecie bialskim; w Hurku, w powiecie przemyskim i w Panowicach, w powiecie podhajeckim.

— **Handel solą.** Jak szanowni czytelnicy *Krakusa* wiedzą, Sejm polecił Wydziałowi krajowemu, aby czynił u Rządu starania dla objęcia handlu solą. Zaniepokojeni tem żydowscy handlarze wysłali do p. Ministra skarbu deputacyę z prośbą, aby Rząd nie oddał Wydziałowi krajowemu tego handlu. Z tego widać, że muszą oni z handlu solą mieć zyski ogromne i wyzyskiwać lud, który bez soli obejść się nie może. Jednak sądzimy, że Wydział krajowy sprawy nie zaniedba i doprowadzi ją dla pożytku ludności do szczęśliwego załatwienia — i że p. Minister nie usłucha próśb żydowskich handlarzy i odda w ręce kraju handel solą.

— **W Nowym Targu** odbywały się w ostatnich czasach ćwiczenia artyleryi. Wyznaczono do strzelania miejsce w promieniu jednomilowym i ze strony wojskowości poczyniono wszelkie zarządzenia, aby przy strzelaniu nie zaszedł jaki nieszczęśliwy wypadek. Nawet księża z ambon ostrzegali lud. Zdarza się czasem, że kule z dział nie pękają odrazu, lecz wbijają się całe w ziemię. Otóż taką kulę znalazł pewien włościanin i schował ją w domu. Dzieci znalazły ją, wywlokły na rynek i bawiły się nią. Podczas tego dotknęła kula żarzących się węgli i nagle eksplodowała, raniąc kilka osób, między innemi jednej oderwała nogi, a drugiej wypaliła oczy.

— **Grad kamienny.** W Samborze a właściwie we wsiach Kalinowie i Kornalowicach spadł w dniu 5 sierpnia grad kamienny. Nauczyciel miejscowy, Jan Sroka, zebrał go blisko garniec.

— **Z Buczacza** piszą: Rada powiatowa buczacka na posiedzeniu dnia 31 lipca uchwaliła kredyt w wysokości 800 a względnie 1.600 złr. na sprawienie leków, zakładanie i urządzenia cholerycznych izb ratunkowych. Również uchwaliła wydać własnym nakładem 2.000 polskich i ruskich broszur „przeciw cholerze“, napisanych popularnie przez Dra Edwarda Krzyżanowskiego dla użytku urzędów gminnych, parafialnych, szkół ludowych itp. w powiecie.

— **Palec Boży.** W Tarnowie na czoło ruchu socyalno-demokratycznego wysuwali się dwaj bracia Wiśniewscy, studniarze. Jeden z nich na zgromadzeniu socyalistów w swoim domu wypowiedział: „Wyrośliśmy z tego, abyśmy mieli słuchać księży i dać im się zwodzić za nos“. W zaprzeszłym tygodniu przy odkopywaniu starej studni obaj bracia spuścili się na dół, niebaczni na niebezpieczeństwo, jakie od gazów w studnisku nagromadzonych grozić im mogło. Rzeczywiście też spuszczonych do studni zabiły gazy — i obydwu wyciągnięto nieżywych. Oczywiście nieszczęśliwi nie potrzebowali „słuchać księży“, którzy przecież oddali im ostatnią przysługę, polecając biedne ich dusze miłosierdziu sprawiedliwego Sędziego.

— **Strzeżonego Pan Bóg strzeże.** Do jednego z pism ludowych piszą z pod Lwowa: Nie prenumerując żadnych pism przeznaczonych dla ludu wiejskiego i klas roboczych, dokładnie ich ocenić nie mogę, gdyż znam je tylko pobieżnie: jednakże następującego faktu przemilczeć nie mogę, aby go nie podać, jako przestrogę naszemu ludowi. Przed kilku dniami spotkał mię człowiek powszechnie znany ze swej prawości, szlachetności i pobożności; był to człowiek na wskróś religijny a najmilszą jego rozrywką było zgromadzać młodzież wiejską i uczyć pobożnych pieśni. Po kilku latach niewidzenia, człowiek ów spotkał się ze mną, witając słowami: „Niechaj będzie lepiej jak bywało!“ W ciągu naszej rozmowy spostrzegam z przerażeniem, że ów człowiek stracił wiarę i stał się liberalnym tak dalece, że zaczął uwłaczać drugiej Osobie Bożej jako Bogu-człowiekowi, wskutek czego wszczęła się między nami żwawa sprzeczka, owocem której było, iż dowiaduję się, że ów człowiek jest gorliwym obrońcą i rozszerzycielem *Przyjaciela ludu*, którego gorliwe czytanie i popieranie uczyniło go tak niereligijnym. Bracia maluczcy, trzymajcie różne pisma, oświecajcie się, ale uważajcie nie na taniość lecz na jakość pism, wybierajcie takie, które Was zawiodą nietylko do dobrobytu na ziemi ale i do szczęścia wiecznego. Trzymajcie się zacnych Kapłanów, bo oni Wam wskazują drogę do nieba.

— **Włochy.** We wagonie kolei żelaznej zamordowano Arcybiskupa z Foligno i obrabowano go. Mordercą jest niejaki Poginoni, którego złapano. — Katolicy w Rzymie chcieli złożyć wieńce u posągu Kolumba z powodu rocznicy odkrycia Ameryki i udali się z muzyką wszeregach na miejsce, gdzie stoi posąg. Rewolucyoniści przeszkodzili im, zaczepili ich, posąg obalili. Przyszło do bójki. Policya przyszła za późno, bo policya trzyma z rewolucyonistami przeciw katolikom wiernym. — Pewna socyalistka z Paryża wcisnęła się, kiedy Ojciec św. przyjmował pielgrzymów. Ojciec sw. przemówił do niej kilka słów, nie wiedząc, co to za jedna. Skoro wróciła kobieta do Paryża, napisała w gazecie, że Ojciec św. potępia tych, którzy przeciw żydom występują i inne rzeczy, albo fałszywe, albo skrzywione.

— **Zemsta jaskółek.** Pewien ogrodnik w Sztutgardzie spostrzegł, że gniazdo jaskółek ulepione pod dachem starej komórki ma otwór błotem zalepiony. Zdziwiony tem przystawił drabinę, a odrapawszy błoto, ujrzał w gnieździe pięć nieżywych piskląt wróbli. Domyślił się więc zaraz całej rzeczy. Wróble zabrały jaskółkom gniazdo, a te zemściły się na rabusiach w ten sposób, że gniazdo z pisklętami przywłaszczycieli pod niebytność starych wróbli zamurowały.

Rozmaitości.

Spis głupców. Szach perski wpadł temi czasy na szczególny pomysł i zażądał od pierwszego ministra swojego, aby mu sporządził spis głupców, którzy w Persyi państwowe zajmują posady. Wezyr zabrał się do dzieła i na czele listy umieścił nazwisko własnego monarchy. Szach, który widocznie w dobrym był humorze, nie obraził się, zapytał jednak ministra, dlaczego mianuje go głupcem. Najjaśniejszy panie — odparł wezyr — nazwisko twoje umieściłem w spisie, ponieważ przed dwoma dniami wysłałeś kilku podejrzanych wielce osobników dla zakupna koni za granicę, powierzając im olbrzymie sumy. Ptaszki, ręczę, nie powrócą więcej. — A jeżeli powrócą? — Jeżeli powrócą, to wykreślę z listy nazwisko wasze, najjaśniejszy panie, na czele zaś jej wypiszę nazwiska głupich wysłańców twoich.

Kapelusz ulem. Różne ule są dla pszczół, żeby jednakże kapelusz damski mógł coś podobnego zastąpić, to jest coś nowego. W pewnej okolicy nad morzem Bałtyckiem w Prusach Zachodnich powiesiła sobie młoda

panienka, będąca dla poratowania zdrowia w tamtej okolicy, duży kapelusz na gałęzi i oddaliła się. Jakże się jednak zdziwiła, kiedy wkrótce powróciwszy, nie zobaczyła kapelusza, ale natomiast jakąś czarną, poruszającą się rzecz. Przy bliższem rozpatrzeniu się dopiero zauważyła, że rój pszczół zagnieździł się w kapeluszu i oblepił go tak, że kapelusza ani trochę nie było widać. Dopiero w następnym dniu przyszedł gospodarz, któremu ten rój uciekł, a ściąwszy gałąź, na której ten rój wisiał, zaniósł go wraz z kapeluszem do ula. Panie z wielkiemi kapeluszami niech się więc mają na baczności.

Wypadki z okrętami. Policzono, że w ciągu roku 1891 morze pochłonęło 983 okręty należące do różnych państw. W liczbie tej więcej niż połowa uległa rozbiciu podczas burz; około 100 strzaskało się przy spotkaniu z innemi okrętami; drugie tyle zatonęło z powodu, że nie były przed drogą należycie ponaprawiane; około pięćdziesięciu spaliło się; o kilkudziesięciu zaś niema żadnej wiadomości od chwili, jak po raz ostatni popłynęły w drogę. Połowa wszystkich tych okrętów należała do Anglii, bo ta najwięcej statków na morzu posiada.

Przy rozsadzaniu kamieni. We wsi Kosowie w Królestwie Polskiem, budują na folwarku oborę z kamieni. Zwieziono je z pól sąsiednich, a do rozsadzania wynajęto kilku obeznanych z tą robotą ludzi. Wzięli się oni do roboty ochoczo, a najgorliwszym z pomiędzy nich był Julian Trynks. Jednego rana uszykował on do rozsadzenia razem trzynaście wielkich kamieni, powtarzając sobie: Dziś będę palił na wiwat. Ostrzegano go, żeby to czynił ostrożnie, ale on z lekceważeniem przyjmował uwagi. „Złego djabli nie wezmą“, powiedział i zaczął wiercić dziurę w czternastym kamieniu.

Rozsadzanie kamieni uważane jest za korzystny zarobek, daje bowiem około 4 zlr. dziennie. Połowa tego idzie na potrzebne materyały, a reszta dla robotnika. Praca zaś wcale nie jest ciężka. Za pomocą ostrego narzędzia z angielskiej stali wierci się w kamieniu otwór 4 do 12 cali długi, stósownie do wielkości kamienia. Na spód wsypuje się masy z siarki, saletry i sproszkowanego węgla, a na to ubija się tłuczoną cegłę. Otwór zamyka się kapslą miedzianą z rowkiem, w który wchodzi igielnica do ubijania masy i cegły. Lont z konopi lub słomy dochodzi przez cegłę do prochu. Masa taka, przygotowana przez robotnika, bardzo tanio kosztuje, a całe urządzenie nie wymaga wiele zachodu. Gdy już wszystko gotowe, robotnik zapala lont i zanim ogień dojdzie do masy, ucieka na stronę. Proch rozsadza kamień z hukiem, odrzucając nieraz odłamki daleko. W tej to chwili bardzo często ludzie ulegają skaleczeniu.

Otóż Julian ubijał już w czternastym kamieniu proch stalową igielnicą, gdy wtem obecni usłyszeli straszny huk i ujrzeli robotnika wylatującego w powietrze. Nieszczęśliwy spadł na ziemię z roztrzaskaną głową. W czole tkwiła owa igielnica, a krew i mózg wyciekały obficie. Ratunek był daremny, a śmierć nastąpiła po kilku chwilach.

Nieboszczyk był tak lekkomyślny i nieostrożny, że nieraz papierosem lonty zapalał. Tym razem jednak wszyscy widzieli, że jeszcze masę ubijał. Widać więc, że stal w zetknięciu ze spotkanym krzemykiem dała iskrę i wywołała wybuch. Julian nie był doświadczony w tem zajęciu. Poprzednio trudnił się czem innem, ale straciwszy miejsce, wziął się do rozsadzania kamieni, lekceważąc zawsze niebezpieczeństwo, które przy tem grozi.

Najczęściej powodem wypadków przy rozsadzaniu kamieni jest nieostrożność i ślepa ufność w bezpieczeństwo. Czasami wypływa to z nieświadomości, częściej zaś z obojętności i niedbalstwa przy robocie.

Sposób wywoływania deszczu. Dwudziesty drugi już rok idzie od wojny między Francyą a Prusami, jednej z największych, jakie kiedykolwiek bywały na świecie. Z obu stron wystąpiły przeciwko sobie ogromne wojska, zaopatrzone w nowo-wynalezioną broń, nabijaną od tyłu i bardzo szybko strzelającą. W gazetach opisywano bitwy ówczesne szczegółowo; nie zaniedbywano nawet podawać, jaka była podczas nich pogoda. Otóż okazało się, że po każdej większej bitwie deszcz padał. Szczególną uwagę na to zwrócił jeden Amerykanin, inżynier Edward Powers. Przyszło mu więc do głowy przekonać się, czy naprawdę przyczyną deszczu może bywać wojna. W tym celu zaczął więc grzebać w dawniejszych gazetach i opisach bitew z czasów dwóch wojen amerykańskich. Jakoż sprawdziło się, że i tam po walkach deszcze bywały, i to nawet w takich okolicach, gdzie zwykle susza panuje. Napisał więc Powers i wydrukował książkę, w której dowodził, że liczne i częste strzały z armat oraz z broni ręcznej deszcz sprowadzają. Obliczył też, że możnaby za pomocą jakich dwustu armat wywołać deszcz w takich nawet krajach amerykańskich, gdzie prawie nigdy go nie bywa i gdzie z tego powodu zboże się nie rodzi; ale kosztowałoby to każdego razu z górą 80 tysięcy dolarów, czyli przeszło 160 tysięcy zlr. Była to jednak rzecz zbyt kosztowna, więc prób nie rozpoczęto i tak minęło lat kilkanaście.

Aż dopiero jenerał amerykański Daniel Ruggles wpadł na myśl, że jeśli wystrzały broni deszcz sprowadzają, to tak samo sprowadzać go powinny wybuchy prochu oraz innych materyałów palnych bez armat i strzelb. Postanowił też pourządzać balony, puszczać je wysoko w powietrze z przywiązanym u spodu wielkim nabojem prochu i tam w górze za pomocą drutów i iskry elektrycznej proch zapalać. Sejm Stanów Zjednoczonych przeznaczył na odbycie takich prób 9 tysięcy dolarów i w sierpniu zeszłego lata kilku uczonych ludzi pojechało koleją daleko w głąb kraju, aby czynić doświadczenia w okolicy bardzo odległej od morza i cierpiącej zawsze na brak deszczu. Siedzieli tam półtrzecia tygodnia. Pierwszą próbę urządzili dnia 9 sierpnia o godzinie 5 wieczorem, paląc przez godzinę ładunki prochu i dynamitu umieszczone na ziemi. O godzinie 7-ej powtórzyli znowu to samo. Pogoda była zupełna. Wtem nazajutrz około południa zachmurzyło się i lunął deszcz tak obfity, że na polach potworzyły się kałuże.

Dnia 17-go sierpnia odbyła się druga próba. Wtedy już przez całe 12 godzin zapalano naboje ziemne, a jednocześnie o pół mili dalej palono ładunki prochu wzniesione za pomocą balonów w górę. Na drugi dzień po południu nadeszły chmury i nastąpiła ulewa trwająca aż półtrzeciej godziny.

Ostatnie doświadczenie przedsięwzięto dnia 25-go sierpnia w południe. Znowu palono nieustannie przez godzinę naboje ziemne, a przytem puszczono o milę od

tego miejsca siedm balonów z ładunkami bardzo wysoko i zapalano je w górze o pięćset, tysiąc i półtora tysiąca łokci nad ziemią. Jakoż o godzinie 3-ej z nocy po pięknej pogodzie usłyszano grzmoty, a w godzinę potem nadciągnęła wielka burza z ulewą, która trwała cztery godziny i ogarnęła wielką przestrzeń kraju.

Ludzie więc, czyniący te doświadczenia, nabrali pewności, że przypuszczenie ich sprawdziło się zupełnie. Znaleźli się już nawet w Ameryce i przedsiębiorcy, którzy rozsyłają ogłoszenia po świecie obiecując za taką a taką opłatą, rozumie się bardzo wysoką, aż po kilkadziesiąt tysięcy zlr. naraz, sprowadzać deszcze podczas suchego lata.

Trzeba jednak na nowe doświadczenia czekać cierpliwie, a zapewnieniom Amerykanów zanadto nie ufać, bo jeszcze niema pewności, czy ich deszcze po zeszłorocznych próbach bywały naprawdę z powodu strzelania, czy też miały padać w owym czasie i bez tego. Sami Amerykanie wyznają, że przez 16 dni sierpniowych w krainie, gdzie się owe próby odbywały, podczas przerw między pierwszem doświadczeniem a drugiem i trzeciem trzy razy była burza, a dziewięć razy mały deszcz padał. Głoszą oni, że wszystko to było skutkiem wybuchów prochu i t. d., a nam się to wydaje właśnie świadectwem przeciwnem, że wszystkie owe deszcze i burze mogły być skutkiem wilgotniejszej niż zwykle w owej okolicy pogody i tylko trafunkiem zeszły się z czasem odbywania prób.

Bebe. Bebe, nadworny karzeł króla Stanisława Leszczyńskiego, był synem pewnego wieśniaka; urodził się roku 1741. Sztuki bielizny, które przygotowano dla nowonarodzonego, okazały się za wielkie i na miejsce ich trzeba było pokupować rzeczy na lalkę porobione. Gdy miano go zanieść do kościoła do chrztu, matka była w kłopocie, jak go zanieść, gdyż był za mały, by trzymać go na ręku. Wreszcie wyściełiła trzewik drewniany poduszeczką i pieluszkami i w takiem łóżeczku go zaniesiono. Takiż trzewik służył mu za kolebkę aż do czasu, kiedy miał sześć miesięcy. Kiedy miał dwa lata, dopiero zaczął chodzić. Kiedy mu miano sprawić pierwszą parę trzewików, szewc wiejski nie mógł ich zrobić, z powodu iż nogi jego były za małe. — Król Stanisław Leszczyński dowiedział się o nim, gdy miał już sześć lat i zapragnął go widzieć. Ojciec włożył go do koszyczka i tak zaniósł go do dworu. Zapytano go się, czemu chłopca nie przyprowadził: wtedy ku zdumieniu wszystkich dobył go z koszyka. Długość jego wynosiła wtedy 52 cale, a ważył 8 funtów. Był ładnym chłopakiem, a kształty jego ciała były proporcyonalne. Głos jego był dziecinnym, prawie niemowlęcym: mówił z trudnością tylko i język mu się plątał, a że przy takiem jąkaniu się często używał zgłosek „bebe“, przeto też nazwano go „Bebe“.

Nie trudno było królowi namówić wieśniaka, by malca pozostawił na dworze za pewnem wynagrodzeniem: otrzymawszy znaczne wynagrodzenie, ojciec karzełka wiedział, że synka pozostawia w dobrych rękach. Król trzymał nauczycieli dla Bebe, lecz ten mało się uczył; jeszcze najlepsze postępy czynił w śpiewie i tańcu. Dla króla i gości jego karzełek był źródłem uciechy i zabawy. W czasie pewnej uczty, na której byli obecni znamienici goście u króla, przyniesiono ogromny tort z cukru, przedstawiający pyszny zamek. Kiedy tort postawiono na stole, otworzyły się drzwiczki zamku i wystąpił ztamtąd Bebe w pełnej zbroi. Obszedłszy stół naokoło i pogroziwszy żartobliwie małym mieczem każdemu gościowi, pomaszerował napowrót do zamku i stał tam na straży, póki nie przyszedł czas deseru.

Próbowano kilkakrotnie uprowadzić karzełka. Wysłaniec carycy Katarzyny raz schował go był już pod płaszcz, gdy na czas jeszcze odkryto kradzież. Wskutek tego oddano Bebe pod opiekę dwom paziom i odtąd biedy karzełek był niemal więźniem. Wskutek tego stracił na humorze i nadaremnie próbowano go rozweselić. Otrzymał domek na kółkach z kilku pokoikami ładnie urządzonemi, w których mógł mieszkać. Para białych gołębi, które sobie przyswoił, zawsze mu towarzyszyła.

Gdy król Stanisław odwiedził dwór Ludwika XV, wziął karła ze sobą. W Versailles stał się ulubieńcem dam i niejedna chciała go uprowadzić. Pewnego razu rzekł Bebe do króla: „Mon ami, ta pani chce mię schować do kieszeni i uprowadzić“. Później Bebe ożenił się z karliczką niewiele od niego większą. W dwa lata po ożenieniu się umarł. Jego wdowa żyła 63 lat i pokazywała się za pieniądze w teatrze Lecomtes w Paryżu.

Fraszki i żarty.

Na słowo. Burmistrz do chłopa: Więc wyście słyszeli, jak mnie młynarz Garkula nazwał galganem.

Chłop: Tak jest, panie burmistrzu; on nam chciał nawet dać to na piśmie.

Burmistrz: I uczynił to?

Chłop: Nie, bo myśmy mu na słowo uwierzyli.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
21	*Nied. 11 po Z. Św.* Jacka i Joanny Fr.	5	1	7	6
22	Pon. Symforyana i Tymoteusza. 🌓	5	3	7	4
23	Wt. Zacharyasza i Filipa Benic.	5	5	7	2
21	Śr. Bartłomieja Apostoła.	5	7	7	—
25	Cz. Ludwika króla franc.	5	8	6	58
26	Piat. Aleksandra m. i Zefiryna m.	5	10	6	55
27	Sob. Róży p. i Przen. ś. Kazimierza.	5	11	6	52

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 16 sierpnia.

Płacono: za pszenicę białą od 8 zlr. 30 ct. do 8 zlr. 65 ct., za czerwoną od 8 zlr. — ct. do 8 zlr. 50 ct., za żółtą od 8 zlr. — ct. do 8 zlr. 45 ct., za żyto od 6 zlr. — ct. do 6 zlr. 55 ct., za jęczmień

browarny od 6 zlr. — ct. do 6 zlr. 50 ct., na kaszę od 5 zlr. 50 ct. do 5 zlr. 60 ct., za owies od 5 zlr. 80 ct. do 6 zlr. 10 ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Marceli Dziurzyński.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.